

## Rzeczpospolita Polska i Wielkie Księstwo Moskiewskie a problem czarnomorski.

Wśród wielu frazesów, jakimi lubiło posługiwać się społeczeństwo polskie dawnej Rzplitej szlacheckiej, najwięcej chyba fałszu kryło w sobie znane powiedzenie o Polsce „od morza do morza”. W zwrocie tym tkwiły jednocześnie dwa błędy: natury geograficznej i moralnej. Moralnej — ponieważ wśród szeregu zagadnień, jakie rozwiązać miała Rzplita, kwestja morska najmniej była stosunkowo rozumiana i doceniana; geograficzny — gdyż Rzplita, rozpościerając się od Bałtyku po niż czarnomorski, nigdy właściwie, poza krótkotrwałymi momentami, do wybrzeży Morza Czarnego nie dotarła, a tem bardziej morza tego nie opanowała i nie wykorzystwała. Jednakże, biorąc pod uwagę geograficzne położenie państwa polskiego i jego naturalną ekspansję terytorjalną, problem czarnomorski powinien był istnieć, i w rzeczywistości istniał, rozumiany i doceniany był jednak nie przez cały ogół szlachecki, lecz jedynie przez trzeźwiej patrzące jednostki.

O ile najbliższe nam Morze Bałtyckie posiada obfitą literaturę historyczną, o ile znaczenie dziejowe Bałtyku dla Polski poddane zostało ścisłym badaniom historycznym (że wspomnę choćby cykl prac Szelałowskiego), — o tyle znaczenie Morza Czarnego w epoce nowożytnej potraktowane zostało przez historjografię, w szczególności polską, po macoszemu. Wpłynęło to na cały szereg naturalnych przyczyn; Bałtyk, wydłużony, rozczwiartowany na wiele odnóg i pomniejszych zatok, stał się pierwszorzędną arterją komunika-

cyjną narodów Północy, a opływając wybrzeża wielu państw, stał się ogniskiem handlu międzynarodowego. Odgrywał on dla Północy tę samą rolę, co dla Południa — Morze Śródziemne. Znaczenia takiego Morze Czarne posiadać nie mogło; zamknięte, uzależniająca łączność swą ze światem od posiadaczy Bosforu i cieśniny Dardanelskiej, skazane było zgóry na odegranie roli drugorzędnej; było ono wprawdzie łącznikiem między Europą południowo-wschodnią z jednej strony, a Azją Mniejszą i Kaukazem — z drugiej, było wprawdzie naturalnym kierunkiem ekspansji i dla narodów, posuwających się wzdłuż ujścia Dunaju, Dniestru, Dniepru i Donu — to jednak od początku XVI aż do końca niemal XVIII w. Morze Czarne w przybliżeniu nawet nie mogło się równać co do znaczenia z Bałtykiem, gdyż okalającym go narodom brakło tego impulsu, który z morza czyni podstawę polityki mocarstwowej i ekonomicznej.

Główną przyczyną tego stanu, poza samem położeniem Morza Czarnego, była ta okoliczność, że wybrzeża jego przez całe stulecia zamieszkałe były przez narody mało kulturalne, lub nie posiadające zmysłu gospodarczego. Jednakże od północy posuwały się ku niżowi czarnomorskiemu dwa zorganizowane państwa, dla których oparcie się o wybrzeże morskie na południu dyktowane było nie tylko względami natury gospodarczej, lecz również wewnętrzno-państwowej, względami, które, jak zobaczymy, do pewnego stopnia stanowiły o ich bycie. Jednemu z tych państw udało się opanować Morze Czarne i w znacznej mierze dzięki temu ugruntowało swoje stanowisko mocarstwowe; drugie z nich celu swego nie dopięło, co stało się dlań jedną z przyczyn upadku. Mam tu, oczywiście, na myśli Polskę i Moskwę. Szkicowy przegląd prób rozwiązania problemu czarnomorskiego przez oba państwa, ich wspólne w tym kierunku wysiłki, jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Zajęcie Konstantynopola przez Turków, zamknięcie Hellespontu i ekspansja ich w kierunku ujścia Dunaju miały olbrzymie znaczenie dla Europy wschodniej i przeobraziły system gospodarczy państw, których interesy handlowe związane były z Morzem Czarnem. Jak wiadomo, wybrzeża północne tego morza, niezależnie od tego, czy należały *de*

*nomine* do Wołoszczyzny, Litwy, czy Chanatu Krymskiego, opanowane były w średniowieczu przez Genuę, w której rękę znajdowały się wszystkie ważniejsze porty, ogniskujące handel wschodnio-europejski. Z Moskwy i innych ziem korony Monomacha szedł szlak handlowy wzdłuż Donu, u wrót którego rozsiadła się Tana, późniejszy Azow. Z Rygi i Nowogrodu szła odwieczna droga handlowa od Bałtyku wdół Dniepru. Naddniestrzański Białogród (późniejszy Akkerman) był portem handlowym dla ziem polskich, tak jak dla Mołdowołoszczyzny — naddunajska Kilja. Wszystkie te punkty handlowe były niejako ekspozyturami wszechwładnej Kaffy, która rozgościła się na wybrzeżu krymskiem i w rękach swych zmonopolizowała cały handel czarnomorski.

Pierwsza połowa wieku XV, okres największego rozwoju wschodnich placówek genueńskich, jest jednocześnie okresem rozkwitu szeregu miast, leżących na głównych szlakach handlowych, jak Kijów i Lwów. Dzięki pracy Kutrzeby,<sup>1)</sup> wiadomo, jak wielką np. rolę odgrywał Lwów, jako ostatnia stacja przeładunkowa na drodze czarnomorskiej, gdzie się z kolei zbiegały inne drogi nie tylko z ziem polskich, czy ruskich, lecz ogarniające część Europy zachodniej. We Lwowie zbierały się transporty futer polskich, bursztyny bałtyckie, wyroby norymberskie, a nawet sukna flandryjskie. Wszystko to gromadzono we Lwowie, by stamtąd odtransportować dalej ku morzu via Halicz - Kołomyja - Jassy - Białogród do Kaffy. Objekty te, zależnie od ich celowości, przesyłała Kaffa do swych posterunków anatolijskich, Trebizondy i Synopy, skąd szły dalej w głąb Azji, bądź też przewoziła przez cieśniny do portów Europy południowej. Tą samą drogą szły w głąb lądu wschodnio-europejskiego wyroby włoskie i coraz bardziej cenione artykuły wschodnie, pochodzenia perskiego i indyjskiego.

Zajęcie Konstantynopola i zamknięcie cieśnin przerwało łączność Kaffy z Morzem Śródziemnym, nie obaliło jednak zrazu jej potęgi handlowej. Genua, osłabiona w wyczerpującej walce z Wenecją, nie miała sił, by móc wyrzucić na Turcji jakąkolwiek presję w kierunku neutralizacji cieśnin,

<sup>1)</sup> St. Kutrzeba, *Handel Polski ze Wschodem*. Kraków, 1903.

toteż odstąpiła swe prawa do Kaffy bankowi Casa di San Giorgio. Odtąd porty czarnomorskie pośredniczą tylko między Azją Mniejszą i Europą Wschodnią, a jedyna droga, jaką utrzymywały kontakt z ojczyzną, prowadziła przez Lwów, którego znaczenie handlowe, a zatem i dobrobyt, wzmożyły się jeszcze bardziej.

Jednakże taki stan rzeczy nie trwał długo. Turcy, umocniwszy się na Bałkanach, postanowili opanować całe Morze Czarne. Wypad ich szedł zarówno w kierunku ujścia Dunaju, jak Krymu i portów anatolijskich. Zaczęli od tych ostatnich. Gdy w r. 1461 padły kolejno Synopa i Trebizonda, w kolonjach genueńskich wszczął się popłoch. Poczęto teraz zabiegać o pomoc u państw zainteresowanych. Kształtujące się pod rządami Iwana III Wielkie Księstwo Moskiewskie pomocy tej udzielić nie mogło, gdyż z powodu wielkich przestrzeni stepów, oddzielających je od morza, a zatem utrudniających handel z Taną, nie było tak dalece związane z istnieniem kolonij włoskich, zresztą przejawiający się właśnie imperjalizm młodego państwa szedł raczej w kierunku Litwy. Jedyłą pomoc istotną mogła okazać Monarchja Jagiellońska. Kaffa rozumiała ten stan rzeczy, to też już w r. 1462 zwrócił się konsul kaffeński do Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o pomoc i opiekę. W szczególności prosił, by król we wszystkich traktatach z Tatarami i Turcją zaznaczał, iż Kaffa jest integralną częścią jego państwa.

Polityka ta zawiodła. Kazimierz Jagiellończyk całą uwagę miał wówczas zwróconą ku zachodowi, a społeczeństwo szlacheckie, dochodzące do władzy, nie tylko nie rozumiało znaczenia handlu tranzytowego, lecz, w egoizmie swym klasowym zaślepione, cieszyło się z podcięcia dobrobytu miast. Inercja ta wydała owoce. W r. 1471 zdobyli Turcy Tanę, a w cztery lata później samą Kaffę. Napróżno Casa di S. Giorgio pragnęła subsydjować wyprawę w celu odzyskania Kaffy — projekty te nie spotkały się w Polsce z uznaniem.

Dopiero, gdy w r. 1484 padła Kilja — klucz do Mołdawji i Węgier i Białogród — klucz do Rusi Czerwonej, zrozumiano na dworze królewskim grozę położenia. Zdano sobie sprawę, że stan ten grozi niebezpieczeństwami natury

politycznej. Nim się obejrzano Monarchja Jagiellońska od południa została otoczona pierścieniem muzułmańskim. Chanat Krymski pod protektoratem tureckim zamienił się w groźnego i agresywnego sąsiada. Jeśli w XV w. napady krymskie nie dawały się ziemiom ruskim we znaki, to było to skutkiem polityki Kaffy, która we własnym interesie opłacała chanów, by nie urządzali wypraw na szlakach handlowych. Teraz napady tatarskie stają się zjawiskiem codziennym; nadomiar wszystkiego u wrót dniewprowych, na ziemiach nominalnie litewskich, zbudowali Krymcy potężny Oczaków, który stał się ostatniem ogniwiem zaciśniętego łańcucha. Ugruntowana potęga turecko-tatarska zacieżyła jeszcze bardziej na losach Polski, gdy okazało się, że potrafi ona wykorzystać antagonizm litewsko-moskiewski i stać się groźnym pośrednikiem przy likwidowaniu zatargów wschodnich.

Niebezpieczeństwo to zrozumiał dobrze Olbracht, to też organizując swą osławioną wyprawę wołoską, oświadczył jawnie, iż pierwsze uderzenie kieruje na Kilję i Białogród, by stamtąd dosięgnąć Kaffy i oprzeć swe państwo o Morze Czarne. Wyprawa, źle zorganizowana militarnie, zamieniła się w klęskę, z której rezultatów niebawem miano sobie zdać sprawę.

Klęska bukowińska była dla Polski dotkliwym ciosem. Od tej chwili ekspansja w kierunku czarnomorskim zostaje pogrzebana na długie lata. Obaj Zygmunowie trzymają się w stosunku do Turcji i jej wasalów polityki wybitnie defensywnej. Apele krucjatowe, wychodzące z Rzymu i Wiednia, przyjmowane są w Krakowie ze zrozumiałym sceptycyzmem, zwłaszcza odkąd się przekonano, że nie bez udziału Habsburgów uderzył na dynastję Jagiellońską nowy cios, wymierzony ręką turecką pod Mohaczem. Cały wysiłek skierowany jest tylko w tym kierunku, by nie dopuszczać do koalicji Tatarów z Moskwą, uważaną przez obu Zygmunatów za głównego wroga. O jakiegokolwiek wspólnej akcji z państwem moskiewskiem niema mowy i ono to teraz przechodzi do zdecydowanej ofensywy przeciw wschodniej Monarchji Jagiellońskiej w kierunku na Smoleńsk i Bałtyk. Toteż okres panowania Zygmunta I wypełniony jest prawie całko-

wicie nie tylko odbywającą się wojną moskiewską, lecz i powtarzającymi się wciąż napadami forpoczt tureckich w postaci hord tatarskich i oddziałów mołdawskich, pustoszących Pokucie i Ruś Czerwoną. Była to zwykła dywersja, kierowana ręką turecką, a zmierzająca do tego, by zaszachować Polskę i zmusić ją do zaniechania myśli o jakiegokolwiek pomocy na węgierskim teatrze wojny.

Rzecz prosta, że najazdy tatarskie kierowane były na Polskę nie tylko przez Turcję, lecz i Moskwę, pragnącą osłabić siły walczącego z nią państwa. Tej samej polityki trzymają się i obaj Zygmunci. Wytwarza się kapitalny paradoks: oto kamieniem węgielnym obu państw słowiańskich staje się pogląd, iż chanat krymski jest najlepszym i najpewniejszym środkiem asekuracyjnym przeciw Moskwie, względnie Polsce.

Zarówno Wasyl III i Iwan Groźny, jak i nasi ostatni Jagiellonowie zdają się zupełnie zapominać o naturalnej ekspansji ich państw ku Morzu Czarnemu, ekspansji, której pierwszym krokiem jest zniweczenie Tatarów krymskich, natomiast uważają ich za najpożądanych sprzymierzeńców, gotowych w każdej chwili wpaść w posiadłości przeciwnika. W wyniku takiej polityki Krym staje się tym przysłowiowym *tertius gaudens*, który, nie podnosząc żadnych strat, odnosił korzyści niepomierne.

Hypnoza potęgi tureckiej, zwłaszcza po Mohaczu, była w Polsce tak wielka, że Zygmunt Stary lęka się jakiegokolwiek akcji w stosunku do jej wasalów. Nawet, gdy najazdy mołdawskie pomszczone zostały przez Tarnowskiego złamaniem sił gospodarskich w bitwie obertyńskiej, mimo przedstawień senatu, nie zechciał król wykorzystać sytuacji i ponownie zhołdować Mołdawji, obawiając się narazić Porcie Ottomańskiej.

Ta polityka defensywna na południowym froncie państwa ulega dopiero zmianie za czasów Batorego, Jakkolwiek t. zw. „plan Batorego“ znany jest w ogólnych zarysach, to jednak opracowanie tego przedmiotu w całości dotychczas jeszcze nie nastąpiło; to pewne, że w ostatnich latach swego życia nosił się król Stefan z zamiarem stworzenia wielkiej koalicji państw europejskich przeciw Półksiężycowi. Głównie

nym celem tej espedycji było z pewnością wyzwolenie Węgier, tem niemniej jednak kwestja ta łączyła się ze sprawą ekspansji polskiej na południe i oparcie granic państwa o Morze Czarne. Nowością zupełną było szukanie związku z Moskwą. Korzystając ze śmierci Groźnego, wysłał Batory poselstwo do Moskwy, którego celem było zjednanie sojuszu na wschodzie i rzucenie armji carskiej na Krym. Tak tedy po raz pierwszy naprawdę stanęła kwestja współdziałania obu państw słowiańskich w sprawie czarnomorskiej. Jak wiemy, śmierć króla rozwiązała te plany, tem niemniej jednak społeczeństwo polskie, wiedząc o nich i akceptując je na sejmikach, wyprowadzone zostało z bierności i tego nastawienia defensywnego, do jakiego przyzwyczała je polityka ostatnich Jagiellonów.

Spadkobiercą idei Batorego był Zamoyski. Korzystając z zamieszek w Mołdawji i Wołoszczyźnie, postanowił wykorzystać sytuację, przywrócić wpływy polskie w tych krajach i tą drogą osiągnąć wybrzeże morskie między Dunajem a Dniestrem. Plan swój postanowił wykonać samodzielnie, jedynie opierając się o Węgry, gdyż jakakolwiek łączność z Austrią przeciwna była tradycyjnej jego polityce, zaś próby wciągnięcia Moskwy nie dały pozytywnych rezultatów. To ostatnie niepowodzenie nie należy przypisywać wrogiemu nastrojowi wschodniego sąsiada, lecz niepewnemu stanowisku i rezerwie ówczesnego cara. Borys Godunow, mając do zwalczania szykującą się opozycję bojarów, nie chciał i nie mógł wdawać się w niebezpieczne przedsięwzięcie, zwłaszcza, że zdolności wojskowych nie posiadał, a wojewodom swym nie dowierzał. Ponieważ poselstwo Lwa Sapiehy konkretnych rezultatów pod tym względem nie przyniosło, zdecydował się Zamoyski rozpocząć wyprawę wołoską na własną rękę. Wyprawa ta, jak wiadomo, ugruntowała na nowo wpływy polskie w Mołdowołoszczyźnie, nie przyniosła jednak długotrwałej korzyści. Śmierć kanclerza, rokosz, a następnie wielka wojna moskiewska zaprzepaściły ideę batorjańską. Napróżno kontynuator zamierzeń Zamoyskiego, Żółkiewski, wskazywał na piętrzące się niebezpieczeństwo od strony południowej, napróżno rysował projekt utworzenia wielkiej armji polsko-kozackiej w celu pozbycia się sąsiedztwa ta-

tarskiego i opanowania wybrzeża od ujścia Dniepru po liman dniewowy. Ustawiczny zatarg króla z narodem, fatalna polityka Zygmunta III, sprzeczna niejednokrotnie z interesami państwa, uspiła czujność narodu, zdeзорjowała jego program polityczny i sprowadziła na Rzplitą szereg katastrof, których początkiem był właśnie cios, wymierzony od frontu czarnomorskiego, cios, któremu na imię Cecora.

Kłęska cecorska obnażyła całą bezsilność Rzplitej, była niejako bilansem fatalnych szamotań się polskiej myśli politycznej pierwszego pokolenia, wyrosłego w atmosferze wzajemnej nieufności społeczeństwa i dworu. Cecora, niezależnie od pośrednich skutków, do których w pierwszym rządzie zaliczyć trzeba napad szwedzki i szybko postępującą emancypację odśrodkową kozaczyzny, przyniosła za sobą bezpośrednie załamanie się na czas dłuższy ekspansji polskiej ku południowi, na długie lata zniweczyła, jeśli nie kulturalny, to polityczny wpływ Rzplitej w Mołdowołoszczyźnie. Ostatnie dziesięciolecie rządów Zygmunta III, które przeszło wśród zmagañ się z potęgą szwedzką, grożą wprost najżywotniejszym interesom państwa — to okres powrotnego naporu dziczy tatarskiej, to okres niszczenia południowych prowincyj państwa, to jedno pasmo nieustannych najazdów krymców, którzy prócz niszczenia dorobku gospodarczego tych prowincyj, przygotowywali coś jeszcze bardziej groźnego — przygotowywali demoralizację tamtejszej ludności i wpływali na fatalne w skutkach przeobrażenie psychiki społeczności ukraińskiej.

O koalicji polsko-moskiewskiej nie można było marzyć w tym czasie. Wyprawy samozwańców, popierane z Polski, a następnie cała akcja wojenna, sparaliżowana dzięki nieskoordynowaniu planu politycznego, wykopały przepaść nie tylko między obydwoma państwami, lecz, co gorzej, pogrzyżyło całe społeczeństwo moskiewskie w żądzy odwetu na Polakach, którzy w jego oczach byli głównymi sprawcami „smuty”. Wprawdzie pierwszemu Samozwańcowi zdołano w Polsce zaszczepić ideę wspólnej krucjaty przeciw światowi muzułmańskiemu, projekt ten jednak zgasł wraz z życiem młodego uzurpatora. Nowa dynastia Romanowych wyniesienie swe na tron musiała ugruntować przez koniecz-



ność kontynuowania programu, zwanego popularnie testamentem Iwana Kalety. Program ten w języku tradycyjnym zwał się zjednoczeniem wszystkich ziem ruskich, w języku zaś geograficznym — opanowaniem całej niziny wschodnioeuropejskiej. W praktyce wysuwało to trzy drogi wypadowe: na Bałtyk, Morze Czarne i wschodnie połączenie Rzplitej Polskiej. Ten ostatni wypad, biorąc pod uwagę rewanżowe nastroje, panujące w Moskwie, wydał się najpilniejszy i najniezbędniejszy, toteż okres od rozejmu dwywilńskiego rząd moskiewski poświęcił na szybkie, tem niemniej systematyczne przygotowanie do wojny z Polską. W konsekwencji o jakiegokolwiek akcji polsko-moskiewskiej nie mogło być mowy; przeciwnie — Moskwa, gotowa iść na wielkie ofiary na rzecz innych sąsiadów, których zdoła za cenę tę przeciwstawić Polsce. Przykład tego dała zarówno w artykułach pokoju stołbowskiego, zrzekając się na rzecz Szwecji jedyne go dostępu do Bałtyku, jak i w ustępliwej polityce wobec Tatarów, jak wreszcie w zaniechaniu odsieczy dla opanowanego przez Dońców Azowa. Klęska cecorska i najazd Gustawa Adolfa nie odbyły się bez cichej interwencji dyplomatycznej naszego wschodniego sąsiada. Niemoc Rzplitej, obnażana w wojnie pruskiej, ukwieconej haniebnym trakta-tem altmarskim, zdawała się zapowiadać wszelkie gwarancje powodzenia w zamierzonym rewanżu ze strony Moskwy.

Dopiero nieudany zamach na Smoleńsk, kapitulacja całej armji Szechina przy jednoczesnej porażce sprzymierzeńca tureckiego pod Kamieńcem, zmusiły Moskwę nietylko do zaniechania akcji zaczepnej na froncie zachodnim i podpisania pokoju polskiego, lecz i do całkowitej rewizji swej dotychczasowej polityki zagranicznej. Odtąd przez lat dwadzieścia, aż do katastrofy korsuńskiej patrzeć tam będą na Polskę, jak na niezwycięzonego sąsiada, z którym szukać należy raczej wspólnych punktów zaczepienia dla akcji przeciw wrogowi obu kontrahentów. Dążności te zrozumiano w Polsce, postanowiono je wykorzystać — i oto powstaje w Warszawie gigantyczny zamysł wspólnej akcji przeciw światowi muzułmańskiemu w kierunku wybrzeży czarnomorskich.

Zamysł wojny tureckiej Władysława IV-go posiada u nas dość obfitą literaturę historyczną, uwieńczoną świetną

monografią poświęconą temu tematowi, która wyszła z pod pióra Czerbaka.<sup>1)</sup> Poprzednikiem Czerbaka na tem polu był Kubala, który na łamach biografji Ossolińskiego kwestji tej poświęcił wiele miejsca.<sup>2)</sup> Prace te bezwątpienia rzuciły olbrzymi snop światła na to znane dawniej dość powierzchownie zagadnienie, tem niemniej jednak nie przestawiły zagadnienia tego wszechstronnie. Kubali przyświecał zasadniczo inny cel, toteż na projekt wojny tureckiej patrzył poprzez pryzmat udziału w nim Ossolińskiego, w rezultacie, opierając się prawie wyłącznie na źródłach polskich, zajął się autor przeważnie kwestją oddźwięku, jaki znalazły zamysły królewskie w opinji społeczeństwa. Czerbakowi krytyka fachowa, doceniając zresztą wartość jego pracy, zarzuca pominięcie kwestji kozackiej, tak ściśle związanej z całością programu. Zarzut to słuszny. Czerbak większość swej pracy oparł na niewykorzystanych dotychczas źródłach weneckich, toteż cały program Władysława IV potraktował z punktu widzenia jego układów z państwami włoskimi, a rolę kozaczyzny potraktował drugoplanowo. Zarzut ten rozszerzyć można dalej, gdyż zbagatelizowany został całokształt ogólnej polityki wschodniej, który można nazwać węzłem czarnomorskim, a na którego spłot składali się zarówno Kozacy, jak Tatarzy i państwo moskiewskie. Poza tem, analizując obie wspomniane prace, nie można się w nich dopatrzeć dostatecznego uzasadnienia zamysłu z punktu widzenia interesów państwa Polskiego.

Rzecz prosta, iż niniejszy krótki artykuł nie pozwala na rozwinięcie tego tematu, można jednak w formie możliwie zwięzłej odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką rację bytu miało dla Rzplitej w wieku XVII dążenie do rozwiązania kwestji czarnomorskiej. O znaczeniu handlowem i strategicznem wybrzeży morza południowego była już mowa poprzednio; od czasów Olbrachta niewiele się pod tym względem zmieniło, chyba to tylko, że obecnie, po upadku miast, społeczeństwo szlacheckie jeszcze mniej zdawało sobie sprawę z polityki handlowej, jeszcze mniej bodaj zwracało

<sup>1)</sup> Czerbak, *Plany wojny tureckiej Władysława IV*. Kraków 1896.

<sup>2)</sup> K. Kubala, *Jerzy Ossoliński* (kilka wydań).

uwagę na geograficzne położenie państwa. Wszakże przez półtora wieku zaszły pewne zmiany, których niebezpieczeństwo dotarło czasem nawet do zbiorowego instynktu narodu. Mam tu na myśli oścień, wbity w organizm państwa polskiego przez usadowienie się ordy krymskiej, oścień, który w porę nie usunięty i z niezwykłą lekkomyślnością bagatelizowany, spowodował śmiertelną bodaj ranę w postaci kozaczyzny.

W miarę postępu kolonizacyjnego ku Niżowi, napady krymskie stały się zjawiskiem powszednim, zmorą południowo-wschodnich prowincyj państwa, klęską dotkliwą dla rozwoju ekonomicznego Ukrainy i hamulcem w pochodzie cywilizacji na wschód.

Tatarzy wyrządzali Rzplitej szkody nie tylko przez najazdy i ogałacanie całych postaci kraju z ludzi — byli oni również sprawcami tego stanu niepewności i rozwielenienia swawoli, jaki panował na Ukrainie. Cokolwiek się mówi o ekonomicznych przyczynach powstania kozaczyzny, niewątpliwie rzuca się w oczy, iż główną przyczyną jej istnienia byli Tatarzy, wojskowa organizacja kozacka powstała jako nieunikniony skutek istnienia w sąsiedztwie ordy, jako konieczna samoobrona ludności przeciw najeźdźcom, która w zefknięciu się z wrogiem przejmować poczęła wszystkie jego cechy i stała się z kolei ciężarem dla państwa niemniejszym od Tatarów. Utworzeniu się kozaczyzny, w zaraniu swem zdradzającej już tendencje odśrodkowe, mogło państwo zawczasu zapobiec, skoro jednak tego nie uczyniło, skoro powstał już problem kozacki, należało go rozwiązać.

Spółeczeństwo polskie cechowała połowiczność w załatwianiu ważnych zagadnień państwowych, toteż i w odniesieniu do kwestji kozackiej nie zdobyło się na żaden zdecydowany plan, a poprzestano jedynie na chwilowych kompromisach. Zresztą już społeczeństwo szlacheckie z przełomu w. XVI na XVII uważało kozaczyznę za jedyną tarczę przeciw najazdom tatarskim, czego żywe dowody daje nam ówczesna literatura polityczna. Tak było istotnie. Szlachta nie rozumiała potrzeby silnej armji i linii fortyfikacyjnej na południu, toteż często chowała się za szable kozackie, które, trzeba przyznać, niejednokrotnie osłaniały Rzplite przed

Półksiężycem. Wszelako, w drugiej ćwierci XVII w. pogląd ten się zmienia. W Polsce zaczyna kiełkować myśl, że Rzplita ma z powodu kozaczyzny więcej kłopotów niż korzyści, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę oburzenie, a właściwie strach przed rewanzem tureckim za wyprawy czarnomorskie niżowców. Od pokoju chocimskiego daje się wyraźnie zauważyć tendencja do powolnego znoszenia kozaczyzny i zniwelowania jej z ogólnym ustrojem państwa, czemu ostatni wyraz dano w ustawie sejmowej z r. 1638. Jeżeli zaś zdecydowano się na drogę stopniowego likwidowania kozaczyzny, to najprostszą drogą do tego było zniszczenie potęgi tatarskiej, gdyż tylko w tym wypadku kozacy straciłyby rację bytu i siłą rzeczy z organizacji odśrodkowej stałyby się powoli elementem osiadłym. Tak więc walka z Krymem nie była jedynie obroną przed najazdami, była ona również walką z kozaczyzną, walką z anarchją, walką z rozwielmożnioną swawolą, czy też, według terminologii Szajnochy, „walką pługą ze stepem“.

Teraz z kolei nasuwa się pytanie, czy łączność kwestji kozacko-tatarskiej jest jedynie teoretycznym poglądem badacza przeszłości, czy też była ona już rozumiana przez ówczesne społeczeństwo polskie, a przynajmniej jego przodujące umysły. Na pytanie to należy odpowiedzieć pozytywnie. Kwestję tę już dawniej zrozumiał Żółkiewski, który pierwszy zetknął się zbliska z kozaczyzną. W r. 1617 pisał on do króla, by utworzyć 100.000 armję polsko-kozacką w celu zniszczenia chanatu krymskiego, przez co zniknie podstawa ciągłego fermentu na Ukrainie, a tem samem stracą podstawę bytu Kozacy, którzy jak się wyraził, „są bardziej od Turków formidabiles...“ Odpowiedzią na ten list była — Cecora. Taki sam pogląd na kwestję tatarską posiadał właściwy twórca t. zw. zamysłu Władysława IV, ostatni hetman szkoły Zamoyskiego, łączący w osobie swej wielkie zdolności wojskowe obok zalet męża stanu. Mam na myśli hetmana w. k. Stanisława Koniecpolskiego. Świat muzułmański znał on zbliska zarówno z ciągłych starć orężnych, jak i z czasów kilkuletniej niewoli tureckiej po nieszczęsnej wyprawie cecorskiej, toteż z niebezpieczeństwa tatarskiego zdawał sobie dość wczesnie sprawę i sprecyzował jasno

projekt akcji wypadowej w kierunku wybrzeża czarnomorskiego już wówczas, gdy ani król, ani jego najbliższe otoczenie, nie wyłączając agentów rzymsko-weneckich, o planie tym nie myśleli. Powszechne autorstwo zamysłu wojny tureckiej przypisuje się królowi i sferom dworskim, a projekt zamysłu przenosi się na r. 1645. Tymczasem nie tak było istotnie; na podstawie nowych materiałów rękopiśmiennych rewindykowanych z Rosji, można ustalić, że hetman już w r. 1636 przygotował memorjał na sejmiki p. t. „Sposób zniesienia ordy“, w którym rozwijał myśl zawarcia linii polsko-moskiewsko-siedmiogrodzkiej, w celu opanowania całego wybrzeża od ujścia Dunaju po Krym włącznie.<sup>1)</sup>

Wystąpienie hetmana było na czasie, gdyż związane było z ówczesną wojną domową na Krymie i kłopotami tureckimi na froncie perskim, a jeden z kandydatów do chanatu ubiegał się zupełnie wyraźnie o interwencję Rzplitej. Społeczeństwo ze zwykłą sobie biernością uznało projekt hetmana za słuszny, nie uczyniło jednak nic dla zrealizowania go, mimo nawoływania ze strony Persji do wspólnej akcji przeciwtureckiej. Zresztą, jedynie hetman zdawał sobie sprawę z dogodności momentu, gdyż król, zajęty jeszcze negocjacjami o koronę szwedzką, daleki był od akcji zaczepnej na froncie południowym.

Dopiero niepowodzenia polityczne Władysława IV na arenie europejskiej i niebywałe zwycięstwo Koniecpolskiego nad Tatarami pod Ochmatowem zmieniło zarówno program królewski, jak i dotychczasowe nastroje społeczeństwa. Ogół szlachecki zdawał sobie sprawę z konieczności pozbycia się niewygodnego sąsiedztwa tatarskiego, jeżeli jednak zachowywał się opornie przeciw zamierzeniom ofensywnym, to z obawy przed niepewnością skutków tak ryzykownego przedsięwzięcia. Dopiero po Ochmatowie urobił się pogląd, zresztą podsycany umiejętną propagandą poważanego powszechnie hetmana, że Tatarzy nie są niezwyciężonym wrogiem, że pewien wysiłek ze strony narodu może kwestję tatarską rozwiązać radykalnie. Tę zmianę nastrojów postanowił wykorzystać dla swych celów Władysław IV i walkę

---

<sup>1)</sup> Bibl. Narod. Rkp. rewind. Pol. F. IV. 45.

z Krymem połączyć z ogólnoeuropejską krucjatą przeciw Sтамбуłowi, przyczem uderzenie na Turcję miało nastąpić ze strony Polski i Wenecji, zaś podbój Krymu przeznaczano — Moskwie.

Pertraktacje króla i jego plan strategiczny są powszechnie znane. Tu trzeba zaznaczyć, iż program polityczny wyszedł i tym razem z ust Koniecpolskiego. W swym „dyskursie“, złożonym w senacie w styczniu 1646 r., wystąpił hetman z programem sojuszu moskiewskiego, który miał polegać na wspólnej akcji przeciw Tatarom, przyczem jako rezultat tej akcji miał być podział terytorjum tatarskiego między oba państwa. Moskwa miała otrzymać cały półwysep krymski, Polska zaś wybrzeże morskie między ujściami Dniepru i Dniestru z Oczakowem. Hetman nie radził wszczynać akcji zaczepnej przeciw Turcji, jednakże zdawał sobie sprawę, iż w podobnym wypadku Porta nie pozostanie bierna, toteż planował zajęcie Mołdawji i Wołoszczyzny i oparcie się o ujście Dunaju przez zdobycie Kilji i Białogrodu. Walka z Turcją w tych warunkach nie wydawała się hetmanowi rzeczą trudną, skoro Tatarzy, zajęci wojną moskiewską, nie będą mogli się zdobyć na akcję dywersyjną przeciw Polsce. Warunki zdawało się sprzyjały. Turcja prowadziła uciążliwą wojnę wenecką, tajne poselstwo od narodu bułgarskiego obiecywało na wypadek wojny powstanie na Bałkanach, w Mołdawji od czasów Mohyłów szerzyły się szybko polskie wpływy kulturalne, gospodar Maciej Bassaraba obiecywał 40.000 posiłki. Tak więc program hetmana zmierzał do opanowania wybrzeża nie tylko oczakowskiego, lecz w myśl odwiecznych tradycji, ugruntowanie wpływów w Mołdowołoszczyźnie wraz z oparciem się o Kilję i Białogród-Akkerman, jako porty naturalnej ekspansji handlowej dla ziem połopolskich. Pozostaje do rozpatrzenia kwestja, czy i na jakiej podstawie realnej opierał się projekt ligi z Moskwą.

Jak już wspomniano, nieudany rewanż smoleński, a tem samem dalsze perspektywy opanowania wybrzeży bałtyckich zmusiły Carstwo Moskiewskie do zaniechania akcji zaczepnej na zachodzie; pozostawał, uskuteczniiony zresztą pomyślnie, rozwój państwa w kierunku wschodnim przy jedno-

czesnej trosce o front południowy, który w w. XVII przysparzał Moskwie wiele kłopotu. W przeciwieństwie do polskiego społeczeństwa szlacheckiego, naród moskiewski cechowało zrozumienie interesów gospodarczych, a w pierwszym rzędzie roli, jaką dla dobrobytu państwa odgrywał handel. Jeżeli Groźny podjął podbój wybrzeży Bałtyku, to uczynił to nie tylko w imię interesów natury politycznej, lecz w równej mierze w celu nawiązania bezpośredniego kontaktu handlowego z Europą Zachodnią. W równym stopniu nęciła handel moskiewski chęć zdobycia rynków wschodnich i zagarnięcia w ręce swe dróg handlowych między Azją południową i Europą. Cel ten częściowo został osiągnięty przez Groźnego, gdy podbił ordy nadwożańskie, Astrachań i Kazań, opanował wybrzeża Kaspijskie i w ten sposób nawiązał kontakt handlowy z Persją, a przez nią i z Indjami. Fakt ten miał znaczenie nie tylko polityczne, lecz i ekonomiczne przede wszystkim dla Europy Wschodniej. Mimo zasadniczej zmiany wielkich dróg handlowych, fakt ten się odbił i na Polsce. Uważam, iż badacze dziejów gospodarczych Polski zbyt mało zwrócili uwagi na to, iż w wieku XVII Polska otrzymuje znaczną część tak cenionych wówczas artykułów wchodnich właśnie drogą tranzytu moskiewskiego, znacznie więcej, niż okólną drogą na Gdańsk, czy też za pośrednictwem Sztambułu.

Jednakże ekspansja moskiewska szła nie tylko w kierunku Kaspij, lecz również ku Morzu Czarnemu, ściśle mówiąc ku jego Azowskiej Zatoce. Kolonizacja moskiewska systematycznie posuwała się wzdłuż Donu, jednakże u wrót tego ostatniego stał Azow, niegdyś genueńska Tana, teraz potężna twierdza turecka, zamykająca drogę handlową dońską. Moskwa zdawała sobie sprawę ze znaczenia Azowa, mimo to, lękając się odwetu, nie skorzystała ze zdobycia go przez kozaków dońskich, a czekała raczej cierpliwie na rozwój wypadków, by wszystkie szanse mieć po swej stronie. Jak widać, interesy handlowe Moskwy szły narazie raczej w kierunku Morza Azowskiego, pozostawiając Krym na uboczu, jednakże były przyczyny, które skłaniały ją do agresji i w tym kierunku.

W okolicach dolnego Donu i Dońca stykały się posia-

dłości moskiewskie z koczowniczymi ordami tatarskimi, nohajską i perekopską, pozornie niezawisłymi, w istocie zaś będącymi ekspozyturą Krymu, który teraz jest właściwie centrum świata tatarskiego. Girejowie krymscy, jak i dawniej, tak i teraz prowadzą politykę dwustronną, wykorzystując zatargi polsko-moskiewskie i dając się obu państwom we znaki. Najazdy ord tatarskich dla Moskwy były może jeszcze bardziej niszczące niż dla Polski, gdyż armja carska nie umiała stawić czoła ordzie, która zapuszczała się w głąb państwa, rabując bezkarnie. Ulegając orężnie, broniło się jednak carstwo na swój sposób, odmiennie od Polski. Fatalnym błędem ze strony polskiej polityki gospodarczej było odgrodzenie się od Tatarów szerokim pasem t. zw. dzikich pól, pozornie należących do Rzplitej, w rzeczywistości będących dogodnym przedpołem obserwacyjnym dla Tatarów, za którym kryli się bezpiecznie. W pierwszej połowie XVII w., to jest w okresie największego tempa kolonizacji ziem ukraińskich, ekspansja kolonizacyjna idzie niemal wyłącznie na wschód, na Zadnieprze, w rezultacie czego między Dnieprem a Dniestrem „step“ posuwa się ku północy. Moskwa trzyma się zgoła innej taktyki: nie kusi się o fikcyjne posiadanie dzikich pól, natomiast z żelazną konsekwencją i iście wschodnią cierpliwością posuwa się w dół Donu krok za krokiem, posuwa swą linię obronnych zameczków coraz bardziej ku południowi, nie pozostawia za sobą stepu, lecz ziemię skolonizowaną przez własną ludność. Najazdy tatarskie niszczyły te linje, przechodziły, jak ogień, po ziemiach moskiewskich, mimo to, w chwilach pokoju, Moskwa odbudowuje znów swą linię i posuwa ją dalej tak niespostrzeżenie, jak czyniła to na Zadnieprzu w pierwszej połowie XVI w. Ta polityka może w znacznej mierze włynęła na to, że „step“ się przed Moskwą cofnął.

Mimo to sąsiedztwo tatarskie fatalnie wpływało na rozwój W. Ks. Moskiewskiego. Nietylko przez najazdy. Tak, jak Krym wpłynął deprymująco na psychikę kozaczyzny polskiej, tak też oddziaływał na Kozaków dońskich, utrzymując południowe prowincje moskiewskie w stanie ustawicznego wrzenia. Wreszcie Krym stale nawiązywał stosunki z podbitymi ordami nadwołżańskimi, pobudzając je do



powstań, z trudem tłumionych przez wojewodów carskich.

Wszystkie te względy budziły w Polsce nadzieję, iż projekt ligi antitatarskiej zostanie przyjęty przychylnie. Jakoż tak i było. Gdy w grudniu 1645 r. orda krymska urządziła olbrzymi najazd na ziemie moskiewskie, rada bojarska z gotowością przyjęła propozycję. Przedwstępne rozmowy rozpoczęto z posłem carskim w Warszawie, oficjalny zaś traktat zawarł Kisiel w Moskwie w czerwcu 1647 r. Bojarowie tak byli skłonni do zawarcia ligi, że proponowali sojusz zaczepny i natychmiastową akcję wspólną. Jednakże poseł polski, kierując się instrukcją królewską, zgodził się jedynie na sojusz odporny, to znaczy, że w razie zaczepki tatarskiej oba państwa miały połączyć siły zbrojne. Poszło to stąd, że Władysław IV nie akceptował planu Koniecpolskiego, zamyślając w dalszym ciągu atak nie na wybrzeże krymskie, lecz besarabskie. Zamierzał on spowodować najazd tatarski, odeprzeć go z pomocą Moskwy, następnie wojska kozacko-moskiewskie pchnąć na Krym i morze, a w razie niechybnej interwencji tureckiej skierować siły polskie w kierunku ujścia Dunaju.

Wielki ten zamysł, jak wiadomo, nie udał się. Obok nietaktu króla, który spowodował niechęć społeczeństwa, główną tego przyczyną była trafna polityka Turcji, która nie tylko w porę zatrzymała przygotowany najazd tatarski, lecz utworzyła sojusz chana z Chmielnickim, co stało się początkiem katastrofy państwowej dla Polski.

Jak się zachowała Moskwa wobec ligi kozacko-tatarskiej? W myśl traktatu, zawartego przez Kisiela, na wypadek wkroczenia Tatarów do Polski miał car skoncentrować swe wojsko na granicy i posłać je w kierunku, wskazanym przez hetmanów polskich. Właśnie wypadek ten zaszedł — czy zatem kontrahenci moskiewscy wypełnili swe zadanie? W historjografji naszej utarł się pogląd, oparty jedynie na ówczesnych kronikach, że car, korzystając z najazdu kozacko-tatarskiego, zamierzał już wówczas latem 1648 r. wypowiedzieć wojnę Rzplitej, a jedynie bund ludności przeciw zamierzonej wojnie skłonił go do zaniechania akcji.

Twierdzenie to, utrzymane do czasów ostatnich, pocho-

dzi chyba ze zbyt pewnego oparcia się na źródłach polskich, a niedoceniańa rosyjskich. Istotnie, kanclerz Ossoliński mówił w sejmie o groźbie moskiewskiej, lecz było to tłumaczenie się, na skutek indagacji, dlaczego rząd nie wezwał pomocy carskiej. Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, jeśli się czyta uważnie źródła rosyjskie. t. j. cały szereg korespondencyj cara z wojewodami, zawartych w t. zw. księgach „razriadnych“, a częściowo opublikowanych w powszechnie znanych wydawnictwach, jak *Акты южной и западной России* i *Акты Московского Государства. За рудей* tych, co do których niema żadnych wątpliwości, wynika, że Moskwa nie uchylała się od przyjętych zobowiązań i zamierzała zachować się jak najlojalniej. Wojewodowie carscy, w miarę posiadanych wiadomości o sojuszu kozacko-tatarskim, przesyłali je Kisielowi. W maju, już po klęsce żółtowodzkiej, wojewodowie putywelscy oświadczyli Kisielowi swą gotowość i zapewnili, iż czekają jedynie na wezwanie hetmana Potockiego, w jakim kierunku mają się udać. W końcu maja st. st., a więc po klęsce korsuńskiej, wydał car nakaz pogranicznym wojewodom, by szli Polsce na pomoc; rozkaz ten mówił, by żołnierze zachowywali się spokojnie, ziem polskich nie grabili, a za wszystko płacili gotówką. Wojsko to, wobec braku wskazówek hetmańskich, miało się udać według marszruty Kisiela. Zmobilizował car w państwie 40.000 ludzi przeciw Tatarom, a w Putywlu stał 6000-ny oddział, gotów na wezwanie, które jednak nie nadchodziło. Dopiero w lipcu дума bojarska zgłosiła swą neutralność. Powodem tego była zarówno jawna niemoc Rzplitej, jak i bunt ludności moskiewskiej, która podniosła rokosz bynajmniej nie z powodu wojny, lecz ze względów natury społecznej. Tak więc ostatecznie dojście ligi polsko-moskiewskiej nie nastąpiło wyłącznie z winy dyplomacji polskiej, która sojusz tatarsko-kozacki starała się rozbić przy pomocy układów. Sądzę, że był to jeden z zasadniczych błędów. Widok połączonych sił polsko-moskiewskich zmusiłby zapewne Chmielnickiego do porzucenia przyjaciół, a wówczas, odpierając orde, można było przejść do wykonania dawnego planu Władysława IV.

Z okresu t. zw. „potopu“, którego początek należy

właśnie odnieść do wybuchu chmielniczyzny, wyszła Rzplita osłabiona fizycznie i moralnie. Starczyło jeszcze narodowi sił do obrony własnej niepodległości, zbyt jednak był wyczerpany, by móc się, przynajmniej w najbliższej przyszłości, zdobyć na kontynuację swego programu mocarstwowego. Z tej wielkiej wojny północnej, mimo pozornych sukcesów, wyszło również osłabione i W. Ks. Moskiewskie. Zdobyto wprawdzie Smoleńsk, spalono Wilno, spustoszone pół Litwy, przyjęto akt poddańczy kozaczyzny polskiej — wszystko to, zapewne było dostateczną rekompensatą za dawniejsze sukcesy Zygmunta III i Władysława IV — tem niemniej jednak w passywach swych miała Moskwa haniebne klęski, zagłady całych armij pod Konotopem i Cudnowem, przewlekłą i beznadziejną wojnę z Polską o Ukrainę, ustawiczne napady tatarskie i jako wynik tego wszystkiego — raz wraz pojawiające się rozruchy ludowe, które z trudem wielkim udało się opanować.

Chroniczna, bez rezultatu prowadzona szarpanina polsko-moskiewska, której wynikiem było jedynie wzmocnienie potęgi tatarskiej oraz kompletna ruina ziem ukraińskich zmusiły oba wojujące państwa do szukania dróg kompromisu. Poddanie się Doroszenki Turcji było tym ostatnim impulsem, który popchnął oba państwa do zawarcia pokoju. Bezwątpienia traktat andruszowski, tak potępiany przez historjografię polską, wskazywał na to, iż z walki tej Polska wyszła pobita, tem niemniej jednak zawarto go na podstawach realnych, gdyż w ówczesnym stanie rzeczy Rzplita nie mogła marzyć o zdobywaniu Smoleńska, czy też Zadnieprza. Mimo to, traktat zawierał dobre strony, gdyż przecinał gordyjski węzeł kozaczyzny, rozwiązał Rzplitej ręce na wschodzie i pozwalał jej zwrócić się frontem ku południowi, skąd zbierała się nowa burza. Burzę tę miała Polska odeprzeć wspólnie z Moskwą, gdyż traktat pokojowy miał charakter przedewszystkiem przymierza odporne przeciw światowi muzułmańskiemu, na co wyraźnie wskazywał art. 17 umowy. Czasowe odstąpienie Moskwie Kijowa oparte było na tej zasadzie właśnie, że miasto to miało służyć dla armji moskiewskiej, jako baza strategiczna dla operacji przeciw Tatarom w razie ataku ich na prawym brzegu Dniepru.

Postanowienia te były wyraźnym sprawdzianem w zmianach, jakie się dokonały w umysłach kierujących polityką zagraniczną W. Księstwa. Kierownik tych spraw, a właściwie twórca traktatu andruszowskiego, bojarzyn Ordin-Naszczokin, pierwszy polityk rosyjski na większą skalę, jeden z pierwszych prokursorów kultury zachodniej w Moskwie, postanowił zerwać z tradycyjnym programem Iwana Kalety, a oprzeć swe państwo na mocnych podstawach, których uwarunkowanie leżało w odkryciu dróg do Bałtyku i Morza Czarnego. Gdy utworzenie koalicji przeciwszwedzkiej nie powiodło się, całą energję wyteżył w kierunku zawarcia ligi przeciwatarskiej i przeciwtureckiej. Z fikcji niebezpieczeństwa polskiego zdawał sobie sprawę jasno, toteż, nie obawiając się napaści z tej strony, całe siły postanowił wyteżyć w kierunku południowym; w kierunku tym pchały go względy nie tylko handlowo-gospodarcze, ale i konieczność obrony przed ustawicznymi powstaniem Tatarów nadwołżańskich, podniecanych przez chanat krymski. Obok tych planów realnych, posiadał Naszczokin, jak każdy polityk w wielkim stylu, inny dalekosiężny plan, który sobie zakreślił na dalszą metę. Odkąd załamał się prestige państwa polskiego, całe Bałkany słowiańskie i schyzmatyckie zwracają oczy ku Moskwie, wmawiając w nią, iż ona teraz tylko może je wyzwolić z niewoli tureckiej; ta okoliczność zrodziła w umyśle Naszczokina ideę federacji słowiańskiej, którą to ideę rozwinął szeroko w mowie, wygłoszonej przed poselstwem polskiem. Nim to jednak miało nastąpić — po drodze leżał Krym, który należało zetrzeć.

Na ustępstwa na rzecz Polski mógł iść tem łatwiej, że nie znosił anarchizmu kozackiego, a w opanowaniu Ukrainy nie dopatrywał się korzyści dla swego państwa, lecz jedynie wielkich trudności. Ustąpienia Zadnieprza żądał jedynie pod silną presją cara, a Kijów poprostu wytargował od delegacji polskiej, nie zdającej sobie zupełnie sprawy z istoty rzeczy. Zresztą, zgodziwszy się zająć Kijów czasowo, chciał go po upływie określonego terminu odstąpić Rzplitej, co go ostatecznie pokłóciło z carem i pozbawiło stanowiska kanclerza.

W Rzplitej nie zdawano sobie sprawy ani ze zmiany kursu polityki wschodniego sąsiada, ani też nie umiano wy-

korzystać postanowień traktatu andruszowskiego, który uważano za haniebny, za zło konieczne i czasowe, które da się odrobić. Toteż, lękając się pomocy Moskwy, która po upadku Kamieńca wyraźnie ofiarowała swe usługi, w rezultacie zapłacono istotnie haniebnym pokojem buczackim. Przed nawałą turecką Rzplita cofa się krok za krokiem, ponosząc konsekwencje tego ciosu na innych frontach.

Dopiero marsz Kara Mustafy i złamanie potęgi tureckiej pod Wiedniem wysunęło przed Polską raz jeszcze, tym razem ostatni, możliwość wykonania programu czarnomorskiego. Wbrew większości, uważam wyprawę wiedeńską Sobieskiego za posunięcie słuszne; jeżeli żniwo tego plonu zebrał kto inny, nie było to winą programu politycznego, lecz tych, którzy nie umieli go konsekwentnie przeprowadzić na polu orężnym. Sądzę, że nie należy tym razem winić Sobieskiego-polityka, lecz właśnie Sobieskiego-hetmana. Złamanie sił tureckich otwierało przed Rzplitą nietylko widoki odzyskania Kamieńca, lecz utwierdzenie wpływów na wyciągających dłoń gospodarstwach i oparcie się o Dunaj i wybrzeża czarnomorskie. Sobieski-polityk kwestję tę rozumiał, toteż we wszystkich jego t. zw. wyprawach wołoskich z lat 1686—91 widać wyraźny cel strategiczny — porty czarnomorskie. Konieczność zabezpieczenia się od strony wschodniej zmusiła króla do niepopularnych paktów grzyńmufowskich, uznających *status quo ante* od wschodu, dało mu jednak możliwość do skupienia sił między Dniestrem i Dunajem. Grunt dyplomatyczny, zwłaszcza w r. 1686, był dobrze przygotowany. Zawarto sojusz z Moskwą, zapewniono pomoc mołdawsko-siedmiogrodzką, jednakże z niedołęstwem prowadzona kampanja wojenna wniwecz obróciła cały plan. Słusznie mówi historyk tych wypraw, że badając dzieje kampanji wołoskiej odnosi się wrażenie, że to nie koniec wieku XVII, lecz XV, że wojnę prowadzi nie zwycięzca z pod Wiednia, lecz błakający się w lasach bukowińskich Olbracht. Gdy dywersja moskiewska w stępy skończyła się fiaskiem, gdy ostatnia wyprawa króla na Mołdawję przyniosła porażkę — trzeba było zrezygnować z wielkich zamierzeń. Z wiru tych walk wychodził Sobieski zdruzgotany moralnie i fizycznie, a wraz z nim coś więcej jeszcze — zdruzgotany

został bezpowrotnie prestige mocarstwowy państwa, przed którym raz jeszcze stanęły wielkie możliwości.

Jedną z przyczyn niepowodzenia był również brak koordynacji działań wojennych z Moskwą. Następca i kontynuator polityki Naszczokina, książę Golicyn, przyjąwszy zobowiązania ligi, pragnął lojalnie dopełnić warunków traktatu, lecz nieufność wobec podkomendnych i brak osobistych zdolności wojskowych sprawiły, że zamierzenia jego nie dały rezultatów. W r. 1687 przedsięwziął samodzielną wyprawę w stepy czarnomorskie, lecz ciężka armja moskiewska, postępując za cofającym się nieprzyjacielem, ugrzęzła w pustyni i wróciła z powrotem. Przedsięwzięta w dwa lata później wyprawa, również bez porozumienia z siłami polskimi, doszła wprawdzie do Perekopu, lecz na wkroczenie do półwyspu zdobyć się nie mogła. Niepowodzenia te wywołały w Moskwie rewolucję pałacową, strącenie Golicyna i zamach stanu młodego Piotra, ale dla państwa nie były porażką. Przystąpienie Moskwy po raz pierwszy do koalicji państw zachodnich wciągnęło ją na stałe w wir polityki międzynarodowej i umocniło jej pozycję.

Reformy, dokonane przez Piotra Wielkiego zamieniły dawne W. Księstwo Moskiewskie w militarną potęgę, która w szybkim tempie przystąpiła do zrealizowania swych kwestyj terytorjalnych. Sam Piotr wyrąbał drogę do Bałtyku i Azowa, następcom jego przypadło w udziale zlikwidowanie kwestji tatarskiej i zagarnięcie w ręce swe całej linii wybrzeża czarnomorskiego, co dało Rosji nieobliczalne korzyści gospodarcze i polityczne.

Rozwiązania tych kwestyj dokonała Rosja samodzielnie. Jej dawny sojusznik w walce z Krymem był jedynie biernym obserwatorem tych zdarzeń. Z zadziwiającą szybkością postępujący bezwład Rzplitej w epoce saskiej, pozwolił jej trwać jedynie w stanie wzmagającej się wegetacji; o jakiegokolwiek akcji czynnej nie mogło być mowy. Rzplita upadała pod brzemieniem ciosów, wymierzanych jej z zewnątrz i z wewnątrz.

Można stwierdzić, iż cios, który otrzymała z nizin czarnomorskich, był jednym z tych, które były śmiertelne.

*Dr. Władysław Tomkiewicz.*

## Europa kręci sznur...

(Handel zagraniczny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich).

---

### I. Znaczenie handlu zagranicznego dla ZSRR.

Celem partii komunistycznej, rządzącej Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, jest włączenie całego świata w obręb tego Związku, który też konstytucyjnie oświadcza, iż nie posiada określonych granic i każdej chwili gotów jest do przyjęcia nowych krajów. Początkowe nadzieje na przyłączenie się innych państw do Sowietów pod wpływem udanej rewolucji komunistycznej zawiodły. Rządy wprost lub nieomal bolszewickie w innych krajach upadły, powodując wzrost reakcji antykomunistycznej (np. Węgry, Włochy, Bułgarja). Zawichrzenia w innych państwach ustały. Życie wróciło do dawnej normy. Trzeba było zrzec się natchmiastowego podboju świata i czekać...

Aby móc czekać, trzeba mieć siły na przetrwanie i utrzymanie się wśród morza państw kapitalistycznych. Rosja sowiecka dobrze pamięta różne wyprawy antybolszewickie, wojny domowe i nie-domowe z Kołczakiem, Denikinem i wielu podobnymi. Każdej chwili spodziewa się krucjaty, która zmiotłaby z powierzchni ziemi jedyne państwo komunistyczne. Dlatego najpilniejszą koniecznością Republik Radzieckich jest uniezależnienie się od reszty świata pod każdym względem, zdobycie zupełnej samodzielności gospodarczej, finansowej, militarnej. Trudno o to w kraju o niskiej oświacie, o słabej kulturze gospodarczej, niemal bez przemysłu. To też trzeba było stworzyć wielki przemysł obronny,